

# THE MAN WHO SAW ME

Ferdinando Frega

# GILLETTE: CZŁOWIEK, KTÓRY MNIE DOSTRZEGŁ

---

Nigdy nie miałem szczęścia mieć mentora.

Przez pierwsze dwadzieścia siedem lat życia spotykałem niemal wyłącznie kobiety. Kobiety o każdym temperamencie, każdej wrażliwości, każdym formacie intelektualnym i ludzkim. Może życie chciało mi po prostu przypomnieć elementarną prawdę: ja także byłem synem kobiety. I to jakim synem.

Potem nadszedł rok 1992.

Kampania polityczna, zbudowana wokół przedsiębiorcy z Cosenzy z branży edukacyjnej, który wbrew wszelkim oczekiwaniom miał potem zostać posłem do włoskiego parlamentu, zmieniła bieg wielu rzeczy. Nie z powodu samej polityki, lecz z powodu ludzi, których dane mi było poznać. To oni otworzyli drzwi do możliwości.

Byłem nowicjuszem w świecie zbudowanym na przynależności. Nikt nie potrafił zrozumieć, skąd się wziąłem.

Pytanie było zawsze to samo.

„Dlaczego nikt go nie inicjował? Dlaczego nikt nie wziął go pod swoje skrzydła?”

Widzieli we mnie kamień nieociosany, nad którym nikt jeszcze nie pracował.

Z różnych stron przychodziły zaproszenia, podejścia, propozycje. Często wywodziły się ze środowisk, które niewiele miały wspólnego z kulturą, historią czy prawdziwym wewnętrznym rozwojem. Były to światy podtrzymywane przez służalczość, dominację i zwykłe sprawowanie władzy.

Obserwowałem je z szacunkiem, ale z dystansu.

Były pokoje, do których nie chciałem wejść.

I nie wszedłem.

Potem pewnego dnia odebrałem telefon.

To był Gino Domanico, prawdziwy mistrz życia.

Profesor uniwersytecki, który postanowił poświęcić się nauczaniu, miał tę rzadką elegancję komunikacji, której nie można się nauczyć i której nie da się naśladować. Po zaledwie kilku chwilach rozmowy zrozumiałem coś, co wtedy wydawało mi się absurdalne i w co wierzę do dziś:

Właśnie poznałem człowieka, któremu powierzę ważną część mojego rozwoju.

Zaprosił mnie na kolację.

Nigdy nie były to zaloty ani formalna lekcja. Gino miał szczególny dar: umiał czytać dusze i umysły. Mój był dla niego zapewne otwartą księgą.

Nigdy nie wyjaśnił, jaka jest jego rola ani z jakiej tradycji się wywodzi. Zostawił mi po prostu zdanie, którego nigdy nie zapomniałem:

„Pewnego dnia, kiedy naprawdę mnie zobaczysz, z ekranami lub bez nich, będziesz wiedział, kim jestem i gdzie jestem”.

Nawet jako nowicjusz zrozumiałem sens tych słów.

Byłem człowiekiem pukającym do drzwi świątyni i proszącym o światło. Nie o światło materialne, bo żaden z nas nie pracował w elektrowni, lecz o takie światło, które pozwala człowiekowi wyraźniej zobaczyć samego siebie.

Gino wykonał pierwszy gest powitania.

Potem przyszedł Tonino.

Jedna z najbardziej szanowanych postaci w instytucji, obserwował mnie tylko przez krótki czas, zanim zadał to samo pytanie, które słyszałem już wiele razy.

„Dlaczego nikt nie dostrzegł go wcześniej? Gdzie był przez te wszystkie lata?”

Odpowiedź była prosta.

„Pracuje w Cosenzie. Urodził się w Reggio Calabria. Zna pół świata. Ludziom na nim zależy. I jest jednym z nas. Jedyna różnica polega na tym, że po katolickim chrzcie nie przeszedł żadnej innej inicjacji”.

Ta odpowiedź wystarczyła.

Pozwolono mi rozpocząć, we właściwy sposób i we właściwym czasie, drogę zarezerwowaną dla Synów Wdowy.

Od tej chwili Gino nigdy nie trzymał mnie za rękę.

Nie musiał.

Wystarczało jego spojrzenie i kilka słów. Przy nim milczenie mogło zawierać więcej nauki niż pięćsetstronicowa książka.

Potem nadszedł ten dzień.

Zastąłem go tam, wśród ław.

Milczący. Niemal surowy.

Miejsce wymagało szczególnej postawy, najpierw wewnętrznej, potem zewnętrznej.

Podczas krótkiej przerwy w przestrzeni przed Izbą Rozmyślań, w Sali Straconych Kroków, znaleźliśmy się obok siebie. Podeszedł do mnie, nie mówiąc wiele. A jednak w tej chwili obaj poczuliśmy to samo wzruszenie.

Wzruszenie, które nigdy nie wygasło.

Trzydzieści trzy lata później wciąż tu jest.

Może dlatego, że niektóre spotkania nie należą do przeszłości.

Wciąż nas inicjują za każdym razem, gdy je wspominamy.

TFA

Ferdinando Frega

PS

Po napisaniu tej historii poczułem, że brakuje prawdziwego kawałka mozaiki. Wystarczyło kilka godzin nocnego namysłu, żebym zrozumiał, co to było.

Tamtego lata Gino przebywał w swojej willi nad morzem. Kilka razy zapraszał mnie w odwiedziny i pewnego wieczoru w końcu znalazłem okazję, by zapukać do jego drzwi.

Przyjął mnie z serdecznością, której nigdy nie zapomniałem, i to przy tej okazji poznałem Teresę, kobietę jego życia.

Była młoda, elegancka i naturalnie pełna wdzięku. Nie należała do ludzi, którzy próbują robić na innych wrażenie. Wystarczyło kilka minut, by dostrzec żywą inteligencję połączoną z rzadką umiejętnością rozumienia osoby, która stała przed nią.

Pracowała w bankowości i zajmowała odpowiedzialne stanowisko. W kolejnych latach słyszałem bardzo podobne opinie od przyjaciół i kolegów, którzy dobrze ją znali: Teresa miała niezwykłą intuicję i nadzwyczajną zdolność niemal natychmiastowej oceny wiarygodności ludzi.

Między nami narodziło się naturalne porozumienie.

Łatwo było zrozumieć, że oboje bardzo troszczymy się o tę samą osobę. Oczywiście na różne sposoby, ale z tym samym głębokim uczuciem.

Znalazłem siostrę z serca, o którą mogłem się troszczyć. Nigdy nie wyrażała takich rzeczy słowami, a jednak często miałem wrażenie, że rozpoznała coś podobnego.

To spotkanie przyniosło jednak skutek jeszcze ważniejszy.

Potwierdziło przekonanie, którego czas nigdy nie obalił: dobry mentor niemal zawsze objawia się w oczach kobiety, która idzie u jego boku. Nie zastępuje ona matki ani nie myli się jej z matką. Dopełnia ludzki portret mężczyzny.

A mój mentor był jednym z tych mężczyzn.

---

*Z wyrazami szacunku,  
Ferdinando Frega*